

WOJNA PREWENCYJNA W SZERSZYM KONTEKŚCIE

1. Wstęp

W 1983 r. minęło pół wieku od kilku wydarzeń stanowiących przekonujące cezury dla stosunków międzynarodowych. Wśród nich poczesne miejsce, szeroko zresztą w Polsce odnotowane znalazło przejęcie przez Hitlera urzędu kanclerza Rzeszy. Specjalne potraktowanie tej rocznicy znalazło się np. w „Życiu Literackim” z 13 lutego 1983 r., gdzie Olgierd Terlecki zamieścił obszerny artykuł pt. *Wojna przewencyjna przeciw Hitlerowi?* Tekst ten stał się impulsem dla poniższych uwag mających charakter typowego „głosu w dyskusji” na temat wojny przewencyjnej. W przeciwieństwie do Olgierda Terleckiego problem wojny przewencyjnej Polski przeciw Niemcom, nieważne w jakim miesiącu 1933 r. czy nawet przed tym rokiem, widzę w zasadniczo różnym kontekście historyczno-politycznym. Wszechstronne ujęcie tego zagadnienia nie jest możliwe w stosunkowo krótkim artykule. Staram się więc jedynie wskazać na pewne elementy sytuacji europejskiej w okresie międzywojennym, które mogą być użyteczne przy dalszych poszukiwaniach odpowiedzi na pytania o plany wojny przewencyjnej, związanej w świadomości wielu z osobą Piłsudskiego.

Przystępując do formułowania uwag w tej sprawie chciałbym podkreślić, że sam problem wojny przewencyjnej w dzisiejszym stanie wiedzy na ten temat, (a więc przy uwzględnieniu będących w dyspozycji historyka źródeł!) nie może być definitywnie rozstrzygnięty. Poglądy publicystów i historyków nieraz trudno obalić, choć zarazem dość łatwo poddać w wątpliwość wiarygodność źródła (przede wszystkim charakteru pośredniego!), tok rozumowania, w końcu kontekst historyczny, w obrębie którego określone zdarzenia (faktury?) są analizowane. Dąże-

niem historyka może być zatem podanie wersji najbardziej prawdopodobnej; kuszenie się o „prawdę” w tej sprawie może być przykładem daleko posuniętej wiary we własną intuicję!

Nie jest zapewne przypadkiem, że ogół publicystów i historyków opowiadających się za polską wojną przewencyjną skupia uwagę na 1933 roku, najlepiej łącząc ją z osobą Hitlera. Motywacja emocjonalna autorów podnoszących specjalną intuicję Piłsudskiego (może nawet ogółu Polaków) jest tym bardziej oczywista, że prawdopodobieństwo takiej inicjatywy właśnie w kontekście 1933 r. narzucało się samo z siebie. Stale bowiem trzeba pamiętać, że koncepcja antyniemieckiej wojny przewencyjnej ze strony Polski została przyjęta i rozpowszechniona przez samych Polaków, dopiero w latach II wojny światowej. Do tego czasu najgłośniejsze o wojnie przewencyjnej lub szerzej o zagrożeniu zewnętrznym było w Niemczech choć — jak powszechnie wiadomo — problem ten przewijał się także w innych stolicach. Nastroje tego typu miały wiele powodów, w tym także natury wewnętrznej. Pierwszorzędną jednak rolę przypisać należy szeroko rozumianemu bezpieczeństwu. Wiele państw, np. skandynawskie, w pierwszym dziesięcioleciu okresu międzywojennego do idei bezpieczeństwa zbiorowego przywiązywało pewne, nawet stosunkowo duże, znaczenie. Wielki kryzys gospodarczy i kojarzący się z nim wzrost interwencjonizmu państwowego, autarchia w sferze gospodarczej i jawny nacjocentryzm w polityce, spodziewany krach Konferencji Rozbrojeniowej i niemoc czynnika międzynarodowego do wstrzymania agresji Japonii w Mandżurii, znalazły się w długim rzędzie przyczyn powodujących rosnącą niewiarę wobec samej idei bezpieczeństwa zbiorowego. Równoległe do tego procesu nasilało się rozpamiętywa-

ników tych prac minęło 20 lat, a historiografia z roku na rok wzbogaca się o nowe interpelacje relacji polsko-niemieckich, to jednak podstawowe tezy tam zawarte — zwłaszcza u M. Wojciechowskiego — nadal zachowują przekonującą moc. Przypomnienia wymaga więc to, że:

1. Polska wojny z Niemcami prowadzić nie miała zamiaru ani też nie była w stanie;
2. Dla Francji żadne działania zaczepne przeciw Niemcom nie wchodziły w rachubę;
3. Atmosfera wojny przewencyjnej (atmosfera, nie zaś zamiar) utrzymywana w Warszawie w obliczu Paktu Czterech była wykorzystana i rozpropagowana przez Niemcy w walce o równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń.

Celem niniejszego artykułu jest wsparcie powyżej zaprezentowanych tez przez uwypuklenie szerszego kontekstu, w jakim problem wojny przewencyjnej funkcjonował w okresie międzywojennym. Wydaje się to tym bardziej celowe, że problem rzekomej inicjatywy wojskowo-politycznej Piłsudskiego skierowanej przeciwko Niemcom, zwłaszcza w 1933 r., stale wraca na wokandę historiografii. Nadal brak zgodności, choć przewagę wśród polskich historyków zdobywa sobie pogląd odrzucający supozycje dotyczące dalekowzrocznych przewidywań Piłsudskiego, które zmateriałizowały się w planie wojny przewencyjnej. Jerzy Krasuski przypisywane Piłsudskiemu plany nazywa po prostu „fantastyczną legendę”³⁾. Mniej stanowczy, choć zarazem także jednoznaczny jest cytowany już Jan Ciałowicz. Szeroko analizowanym paryskim misjom Jerzego Potockiego i Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego z początku 1933 r. przypisuje charakter sondażu, a więc badania opinii w sprawie najbliższych kroków francuskich względem Niemiec. „Oczywiście — napisał Jan Ciałowicz — w żadnej z tych prób nie było wyraźnej propozycji wojny przewencyjnej”. Nieco inne podejście wobec całego zagadnienia prezentuje np. Henryk Batowski. Pozwolę sobie uznać go za wybitnego reprezentanta polityków, publicystów, a także historyków, którzy mają żal, że Polska wespół z Francją inicjatywy

wojny przewencyjnej nie podjęła. Opinię tę sformułowano na marginesie wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów w październiku 1933 r. Była to tzw. druga (dla innych już trzecia, w każdym razie kolejna) inicjatywa wojny przewencyjnej łączona z paryską misją Ludwika H. Morstina. Po wyjściu Niemiec z Ligi Narodów — pisze prof. H. Batowski — „... zmarnowano wtedy ostatnią szansę zapobieżenia niebezpieczeństwu jednako groźnemu dla Polski jak i dla Francji, a także i dla wielu innych jeszcze krajów, zwłaszcza w Europie środkowej i wschodniej”⁴⁾.

Zbliżoną w tonie wypowiedź, choć sprzed wielu lat, znajdziemy u Stanisława Cata-Mackiewicza, który bodaj najsilniej z polskich publicystów trwał w pewności, że Piłsudski w 1933 r. chciał dokonać inwazji Niemiec. Recenzując *Dziennik wiceministra Szembeka* St. Cat-Mackiewicza w 1957 r. napisał: „Dnia 24 lutego 1936 r. Georing na śniadaniu u Becka w Warszawie powiada o Francuzach: «Trzy lata temu mogli z łatwością rozstrzelać wszystkich Niemców». Te trzy lata temu był to właśnie rok 1933 r., w którym Piłsudski próbował namówić Europę Zachodnią na przewencyjną wojnę z Niemcami. Rok 1933 był to ostatni rok, w którym zduszenie Niemiec mogłoby się odbyć siłami Europy zachodniej plus Polska, bez konieczności uciekania się do pomocy rosyjskiej. Ale nie wszystkim się udaje tak trafne rozpoznanie sytuacji”⁵⁾. Aż serce rośnie czytając taką pochwałę przenikliwości polskich polityków i to po latach tak starannie dla nich chudych, kiedy ocenę lat międzywojennych opierano na fundamentalnej dla epoki pracy *KPP w obronie niepodległości Polski*. Ale przecież St. Cat-Mackiewicz był świetnym publicystą, który w latach wojny światowej wręcz musiał wyzyskać gratkę „wojny przewencyjnej” jako podstawę wicia wieńca laurowego dla Pił-

3) J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919—1932*. Poznań 1975 (wyd. II), s. 366.

4) H. Batowski, *Austria i Sudety 1919—1933. Zabór Austrii i przygotowanie agresji na Czechosłowację*. Poznań 1968, s. 95; rozwinięcie tych poglądów w polemicznym liście po ukazaniu się artykułu T. Kuźmińskiego opublikowanym przez *Najnowsze Dzieje Polski*, 1962, t. 5, s. 2225 i n.

5) „Kierunki” nr 3 z 20 stycznia 1957, s. 9.

pod uwagę możliwości wojny przewencyjnej, a więc działań zaczepnych Polski względem Rzeszy. W takim jednak wypadku wrócilibyśmy do punktu wyjścia. Formułowane w Berlinie i powtarzane w prasie europejskiej zarzuty co do agresywnej polityki Polski, to przecież nic innego jak kreowanie atmosfery obaw przed możliwym działaniem zaczepnym, a więc wojną przewencyjną. Wyśiłki historyków próbujących doszukać się źródeł do wojny przewencyjnej w Warszawie czy w ogóle w polskiej spuściźnie archiwalnej, powinny — w moim głębokim przekonaniu — skupić się na ukazaniu owej tezy jako fragmentu polityki niemieckiej⁷⁾. Kształtujący się przed kilku laty pogląd na ten temat dziś widzę w jeszcze szerszej panoramie, choć centralna dla całego problemu rola polityki niemieckiej nie ulegała i nie ulega wątpliwości.

3. Wojna w kontekście bezpieczeństwa i pokoju

Wśród głównych celów polityki międzynarodowej Niemiec było usilne dążenie do wyzbycia się roli mocarstwa „drugiej kategorii” obciążonego nadto piętnem odpowiedzialności za tragedię I wojny światowej. Celem strategicznym było zlikwidowanie skutków prawno-międzynarodowych zawartych w postanowieniach Traktatu Wersalskiego. Wszystkie nici antywersalskiej polityki prowadziły do berlińskiego kłębka. Miał wszakże ów kłębek jedną nić szczególnie cenną, mianowicie rozbrojenie Niemiec, podobnie jak i pozostałych państw pokonanych w wojnie, było zapowiedzią podjęcia prac rozbrojeniowych w skali powszechnej. Wszelkie późniejsze spory wokół tej sprawy przynajmniej w jednym punkcie nie mogły mieć miejsca, mianowicie w przeświadczeniu ogółu Niemców, że państwa zwycięskie, w tym głównie Francja, doprowadzwszy do rozbrojenia Niemiec w aureoli przyszłego powszechnego pokoju dopuściły się oszustwa. Francja nie tylko sama nie zredukowała swej najpotężniejszej

wówczas w Europie armii lądowej, ale jeszcze wspierała tworzenie armii satelickich w takich państwach, jak Polska, Czechosłowacja, Jugosławia czy nawet Rumunia stałego szachowania, wręcz pognebiania Niemiec. Dla „wielkiego narodu niemieckiego” nie do zniesienia była sama świadomość, że każde z tych dopiero co „powstających” państw mogło w każdej chwili wkroczyć w granice rozbrojonego państwa, pozbawionego sił dla obrony suwerennej egzystencji. Stale poszerzający się w okresie międzywojennym kontekst problemu rozbrojeniowego, zwłaszcza o fundament całej owej konstrukcji, tj. bezpieczeństwo własnego domu, wręcz zmusza do zwrócenia uwagi na szczególnie użyteczność tych dyskusji dla polityki niemieckiej. Jeśli bowiem Francja, Belgia, Polska, Czechosłowacja, Rumunia, ZSRR itp. podnosiły problem zagrożenia zewnętrznego i to w sytuacji posiadania nieskrepowanych możliwości kształtowania swych sił zbrojnych, to cóż miały mówić rządy Rzeszy, tak swemu społeczeństwu, jak i na forum międzynarodowym? Oczywiście domagać się równych praw i równego traktowania budowanego na przekonującej i logicznej tezie o niezbywalnym prawie każdego państwa do posiadania siły militarnej, zdolnej do obrony własnego terytorium.

Rozważania te były silnie osadzone w toczących się dyskusjach, których głównym terenem była Liga Narodów. Problem wojny w różnych jej odmianach i z różnymi przymiotnikami legł u podstaw całej filozofii, która Ligę Narodów zrodziła. Przewijał się więc przez najróżniejsze agendy i instytucje Ligi stając się jednym z najbardziej dyskutowanych problemów i to zanim Niemcy zostały do tej dyskusji w sposób oficjalny dopuszczone (a więc w końcu 1925 r.⁸⁾. Można odwołać się do dyskusji, jakie rozwi-

7) S. Sierpowski, *Wolne Miasto Gdańsk, Polska, Niemcy, i Liga Narodów*, [w:] *Dzieje Najnowsze* nr 3 (1981), s. 224.

8) Chodzi o zaproszenie rządu Rzeszy do prac w Komisji Przygotowawczej do Konferencji Rozbrojeniowej, która z inicjatywy Rady Ligi Narodów została powołana do życia rezolucją z 25 grudnia 1925 r., także z udziałem państw nie będących członkami Ligi, a więc Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego — szerzej por. F. Noel-Baker, *The First World Disarmament Conference*, Pergamon Press 1979.

jały się wokół uchwalonego przez IV Zgromadzenie Ligi (w 1923 r.) projektu traktatu wzajemnej pomocy. Choć przegłosowany przez Zgromadzenie projekt nie wszedł w życie, ustępując miejsca tzw. Protokołowi Genewskiemu z 1924 r. (także zresztą anulowanemu, tym razem jakoby z powodu polityki lokarneńskiej) to jednak nie zmienia to istoty rzeczy, że centralną sprawą tych poszukiwań było zapobieżenie wojnie a więc *prevent war*. Cel ten powszechnie uznawano za fundament kształtującej się koncepcji programowej Ligi Narodów, podkreślając jednak, że winien on zostać osiągnięty w wyniku *international conference and cooperation*⁹⁾. W tym sensie mówienie o wojnie prewencyjnej nie mogłoby mieć sensu, czyż bowiem można zapobiec wojnie za pomocą wojny? Przynajmniej z logicznego punktu widzenia wydaje się to absurdem. Zarazem jednak rozprzestrzenione na różne dziedziny życia określenie „prewencja” weszło także do obiegu w dyskusjach o wojnie i pokoju.

W nowoczesnym ujęciu pojęcia te znalazły odbicie w Pakcie Ligi Narodów. Nie był to dokument pacyfistyczny, gdyż nie wykluczał on wojny w ogóle. Starał się natomiast uczynić z niej środek (choćby jako *ultima ratio*) będący w dyspozycji zbiorowości międzynarodowej wobec państwa naruszającego powszechnie obowiązujące normy współżycia narodów. Dlatego m.in. w preambule do Paktu Ligi Narodów mówi się, że dla rozwoju współpracy między narodami oraz dla zapewnienia im pokoju i bezpieczeństwa, należy przyjąć pewne (a więc tylko ściśle określone, tj. niektóre) zobowiązania nie uciekania się do wojny. W artykule 8 mówiącym o zmniejszeniu zbrojeń narodowych sprecyzowano, że granicę redukcji będzie nie tylko wyznaczało bezpieczeństwo każdego narodu, ale i „wykonanie zobowiązań międzynarodowych nałożonych przez wspólną akcję”. Jeszcze dalej idzie w tym względzie z zacięciem dyskutowany w okresie międzywojennym art. 16 Paktu, który precyzował, że

jeżeli jeden z członków Ligi ucieknie się do wojny (ale tylko wbrew określonym artykułom Paktu, tj. 12, 13, 15) uważany będzie *ipso facto* za dopuszczającego się aktu wojennego przeciw wszystkim członkom Ligi. Innymi słowy, podjęcie działań wojennych przez jedno z państw-członków Ligi — stawało je w konflikcie z pozostałymi państwami, które zmuszone były do napiętnowania państwa wywołującego wojnę (sankcje polityczne, gospodarcze i militarne), a zarazem wsparcia państwa napadniętego.

Istotą powyższego rozumowania jest to, że Pakt Ligi nie wykluczając w ogóle wojny traktował ją jako swoistą formę represji ze strony ogółu cywilizowanych państw względem państwa naruszającego ustalone normy współżycia. Pojęcie wojny prewencyjnej nie mogło w ogóle wchodzić w grę także dlatego, że poszczególne państwa zobowiązywały się do ścisłego przestrzegania przepisów prawa międzynarodowego, które pojęcia wojny prewencyjnej nie zna i znać nie może. Byłoby to bowiem zwycięstwo zakamuflowanego prawa dżungli, uznanie i usankcjonowanie siły przed prawem; przynajmniej prawnicy nie mogą optować za takim rozwiązaniem, gdyż zlikwidowałiby rychło dziedzinę normującą i porządkującą stosunki między państwami, własną dziedzinę, podstawę swego istnienia. Pogląd ten, rysujący się *a priori* jako oczywisty może zostać zachwiany, kiedy uwzględnić opinie niektórych prawników niemieckich i to sprzed epoki hitlerowskiej. Głośny teoretyk prawa Juliusz Binder w wydanej w 1930 r. w Berlinie pracy *Die sittliche Bedeutung des Kriegs und die Idee des ewigen Friedens*, uważał za słuszną każdą wojnę, którą da się „moralnie” usprawiedliwić. Do takich zaliczał on wojnę podjętą przez państwo „dla wykonania zadań historycznych”. W sumie więc dla J. Bindera „wojna z punktu widzenia moralnego jest legalna bez względu na to, czy jest to wojna napastnicza, obronna, czy nawet prewencyjna”¹⁰⁾.

W tym stanie rzeczy daleko większą swobodą w nacjocentrystycznym pojmowaniu

⁹⁾ W. E. Rappard, *The League of Nations as an Historical Fact*, [w:] *International Conciliation*, 1927, s. 285.

¹⁰⁾ Por. K. Koranyi: w: *Zagadnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Materiały sesji naukowej PAN*. Warszawa 1955, s. 407.

problemów wojny i po u przedstawicieli innych dzynarodowego, zwłaszcza z rozbrojeniem. Ppłk i z głównych ekspertów i dziedzinie, sugerował w powowanie swego rodzaju przewidywane konflikty napastników. Poszczególne przedstawicieli jakich napad wskazać powody tych obaw ne za konieczne dla zaben pieczeństwa¹¹⁾. Pomysł ten zowany w formie powyżej tam zapewne najróżniejszej dziej uzasadnione „agresje” byłyby przydatna dla ukaza gólnie podatnych dla rozwoju prewencyjnych. Pewne tego kać można w trakcie dyskusji w Genewie w ramach prac *Permanente Consultative Committee of Militaries, Navies and Air Forces* z rodzeniem się projektu traktatu pomocy z 1923 r. Jednym z celów przedsięwzięcia tematyczne określenie napastnika. Teoretyczne kryteria — w tym a zwłaszcza przekroczenie granicy wydawały się wojskowym punktem widzenia madzonym w CPC przekonaniem, by na tej podstawie dane państwo jest agresorem nie granicy przez wojska państwa. W tym celu przynajmniej nie zawsze znane państwo jest napastnikiem. Zwrócić się o małe państwa, to dziej na celu wytworzenie poczucia bezpieczeństwa. W tym celu przynajmniej nie zawsze znane państwo jest napastnikiem. Zwrócić się o małe państwa, to dziej na celu wytworzenie poczucia bezpieczeństwa. W tym celu przynajmniej nie zawsze znane państwo jest napastnikiem. Zwrócić się o małe państwa, to dziej na celu wytworzenie poczucia bezpieczeństwa.

¹¹⁾ AAN, Delegacja RP przy AAN, sygn. 150, k. 393 (Uwagi ppłk i pułkownika w sekwencjach zasad ujawnionych w raporcie berta Cecilia, 24. 7. 1922).

problemów wojny i pokoju obserwujemy u przedstawicieli innych dziedzin życia międzynarodowego, zwłaszcza wiążących się z rozbrojeniem. Ppłk E. Requin, jeden z głównych ekspertów francuskich w tej dziedzinie, sugerował w połowie 1922 r. opracowanie swego rodzaju mapy obejmującej przewidywane konflikty oraz spodziewanych napastników. Poszczególne rządy miały przedstawić jakich napadów się obawiały, wskazać powody tych obaw oraz środki uznane za konieczne dla zabezpieczenia ich bezpieczeństwa¹¹⁾. Pomysł ten nie został zrealizowany w formie powyżej wyłożonej. Byłyby tam zapewne najróżniejsze, mniej lub bardziej uzasadnione „agresje”, których analiza byłaby przydatna dla ukazania rejonów szczególnie podatnych dla rozważań o działaniach prewencyjnych. Pewne tego elementy odszukać można w trakcie dyskusji prowadzonych w Genewie w ramach prac CPC (*Commission Permanente Consultative pour les questions militaires, navales et aériennes*) w związku z rodzeniem się projektu traktatu wzajemnej pomocy z 1923 r. Jednym z ważnych dla całości przedsięwzięcia tematów było precyzyjne określenie napastnika. Tradycyjne, implicytne kryteria — w tym mobilizacja, a zwłaszcza przekroczenie granicy — nie wydawały się wojskowym ekspertom zgromadzonym w CPC przekonującym argumentem, by na tej podstawie wyrokować, że dane państwo jest agresorem. „Przekroczenie granicy przez wojska jakiegoś państwa bynajmniej nie zawsze znaczy, że to państwo jest napastnikiem. Zwłaszcza gdy chodzi o małe państwa, to działanie może mieć na celu wytworzenie początkowego położenia możliwie korzystnego dla obrony, zanim nieprzyjaciół będzie miał czas zgromadzić wszystkie swoje przeważające siły. Ofensywa wojenna, tak szybka, jak tylko będzie możliwa, będzie więc dla słabszego może jedynym środkiem obrony przeciwko silniejszemu. Możliwe jest także, że małe państwo będzie zmuszone użyć swych sił lotniczych, aby uprzędzić przeważające siły

nieprzyjaciela i przez natychmiastowość działania zapewnić sobie możliwie największe korzyści”¹²⁾.

Rozległe acz teoretyczne rozważania członków CPC już u progu dwudziestolecia międzywojennego stwarzały podstawy dla kształtowania się pojęcia wojny prewencyjnej, w rozumieniu uprzedzenia ataku innego państwa. Jest to jednakże problem niezmiernie trudny do oceny, a zatem i krytyki; możliwości zaliczenia tych lub innych działań militarnych do grupy uprzedzających akcję (jaką — spodziewaną, domniemaną, pewną?) państwa trzeciego — są raczej nieograniczone. Dotyczy to także przypadku rozważanego w tym tekście, a więc wojny prewencyjnej Polski przeciwko Niemcom. Jedno wszakże zdaje się być wysoce prawdopodobne: skonkretyzowana inicjatywa Polski w tym zakresie musiałaby spotkać się z zasadniczym napiętnowaniem ogółu państw. Między innymi także dlatego (choć wcale nie przede wszystkim) Polska nie mogła liczyć na zasadnicze poparcie, a zatem współdziałanie żadnego znaczącego czynnika międzynarodowego i to niezależnie od niechęci z jaką w wielu państwach przyjmowano wrzawy rewizjonistyczne.

4. Inicjatywy z lat dwudziestych

Dotychczasowe rozważania obejmujące problem wojny prewencyjnej przeciwko Hitlerowi (choć nazywa się to różnie, ale w gruncie rzeczy do tego całość problemu się sprowadza) niemal w całości skupiają się na inicjującej roli Piłsudskiego, bądź w ogóle Polski. Jedynych wchodzących w grę sojuszników takiego przedsięwzięcia, a więc Francję, traktuje się bez należytej uwagi. Jest to o tyle uzasadnione, że żaden z poważnych polityków francuskich tego okresu (np. Paul-Boncour czy gen. Weygand nie mówiąc już o ambasadorach francuskich w Warszawie) nie tylko nie potwierdzili istnienia takiej inicjatywy, ale wręcz powątpiewali w możliwość jej istnienia bez choćby sym-

11) AAN, Delegacja RP przy Lidze Narodów sygn. 150, k. 393 (Uwagi ppłk E. Requin o konsekwencjach zasad ujawnionych przez lorda Roberta Cecila, 24. 7. 1922).

12) Szerszej analizy, choć z innego punktu widzenia dokonuje B. Winiarski, *Bezpieczeństwo, arbitraż, rozbrojenie*, Poznań 1928, s. 75 i n.

bolicznego udziału. Jeśli bowiem cała „operacja” rozwijała się z pominięciem resortu spraw zagranicznych to niezawodnie musiała oprzeć się o szefa sztabu armii francuskiej. Tymczasem gen. Weygand zapytany w 1953 r. wprost o inicjatywę wojny prewencyjnej odpowiedział: „W 1933 r. stałem na czele wojska francuskiego. Nigdy nie sły- szałem o podobnej inicjatywie Piłsudskie- go”¹³⁾.

Rozważanie pytania, dlaczego politycy francuscy nie potwierdzają istnienia polskiej inicjatywy jest kuszące. Porzucając je mimo to, należy uwypuklić, że oto Francja znajdowała się także wśród państw posą- dzanych przez Niemcy o zamiar wszczęcia wojny prewencyjnej. Przykładów do snucia najróżniejszych spekulacji było sporo, zwła- szcza jeśli uwzględnić francuskie groźby kie- rowane pod adresem Berlina nakreślającego, akceptowany zresztą przez ogół Niemców, bojkot warunków Traktatu Wersalskiego. Szczególnie przydatne może być rozważenie funkcji Zagłębia Ruhry traktowanej przez Francuzów (także zresztą w XIX w.) jako strefa buforowa przed atakiem ze strony Niemiec oraz doprowadzenie, w bardzo prze- cież specyficznych warunkach, do okupacji tego Zagłębia w 1923 r.¹⁴⁾. Jeśli w ogóle w okresie międzywojennym można mówić o wojnie prewencyjnej, to sędzę, że właśnie francusko-belgijska okupacja Zagłębia Ruhry jest tej wojnie stosunkowo najbliższa. Można nawet zastanowić się, czy w drama- tycznych warunkach powzięta przeciwnie- miecka inicjatywa Paryża nie wywarła de- cydującego wpływu na kształtowanie się swoistej psychozy „wojny prewencyjnej”. W każdym bądź razie jeszcze tego samego 1923 r. problem ten pojawił się na Bałka- nach. Po objęciu władzy w Bułgarii przez

Aleksandra Cankowa rządu Jugostawii i Gre- cji „... starały się sprowokować wojnę pre- wencyjną przeciwko Bułgarii”. Plan ten w 1923 r. nie został zrealizowany. Sądzę jed- nak, że pewne jego elementy znalazły od- zwierciedlenie w głośnym incydencie greco- bułgarskim jesienią 1925 r. pod Demir Kapu, który w krótkim czasie został zlikwi- dowany przez Radę Ligi Narodów i to w oświeceniu antygreckim¹⁵⁾.

Z tego też czasu pochodzi informacja za- mieszczona przez Adama Szelągowskiego pod datą 6 marca 1925 r. w następującym brzmie- niu: „Interpelacja w sejmie w sprawie za- biegów dyplomatycznych Niemiec o zmianę granicy zachodniej Polski. Wiadomość (zde- mentowana), że Polska zagrożona mobiliza- cją”¹⁶⁾. Był to okres wzmożonych kontro- wersji międzynarodowych wywołanych poli- tyką niemiecką zdążającą do zawarcia Pak- tu Reńskiego. Omawiając je Jerzy Krasuski przytacza fragmenty raportu posła K. Olszow- skiego z końca marca 1925 r., w którym wyłania się znamieny rys polityki Strese- manna będącej dowodem jego mistrzostwa w wygrywaniu karty radzieckiej. Jednakże dokument ten, znajdujący się zresztą także w materiałach Delegacji RP przy Lidze Na- rodów, jest również przydatny dla ponow- nego zwrócenia uwagi na zakres posługiwa- nia się zagrożeniem zewnętrznym (wojną) jako elementem uprawianej polityki mię- dzynarodowej. „Jeżeli régime sowiecki — do- wodził Stresemann w końcu marca 1925 r. — umocni się należycie, natenczas liczyć się należy z faktem, że rząd moskiewski prędzej czy później sięgnie po Rumunię oraz po Białoruś, a może i dalej. Jeżeli zaś przeciwnie — ustrój sowiecki chyliłby się do upad- ku natenczas — według wszelkiego prawdo- podobieństwa — (mam co do tego poważne wskazówki) Sowiety wykonają wojnę dy- wersyjną przeciwko Rumunii i przeciw Pol- sce [...] W każdym więc razie, czy będzie tak

czy inaczej, należy się liczyć z zaczepną ze strony sowie- tów. Sowietki zwracał jednocześnie o zamiar wystąpienia Niemiec przeciwko Polsce z generalne- go, któryby jednak kwestii terytorialnych”. Tutaj w różnych kołach Prawdopodobnie Auswär- tungsamt „źródłem”¹⁷⁾.

Podane przykłady mogą wy- zwać wątpliwość co do wojny prewencyjnej i Machübernahme. Jawi się tu pytanie o cel i zakres ję- ciej wojny prewencyjnej. Czy miało być ostatecznym celem zwycięstwa i wywołanie nowego systemu wersalskiego. Jed- nym z celów politycznych byłyby zmiany terytorialne, nieuchronnie związane z rozważa- niami nieuchronnie jasna w trystyczny (pozytyw dla „innych”). Silne od- powiedzi wizjonistyczne, nabrzmiewające w państwach pokona- nych, byłyby w wielkich decy- zjach, jak np. Plan Dawida, Triumfy bądź sukcesy jed- nostkowe. W tym czasie nosiły temperaturę dyskusji, ra- talnie natomiast na plan pierwszy wysuwała się sprawa bez- pieczeństwa państwa, pa- trywana w kontekście groźnienia. Ten w zasadzie przynajmniej w odniesieniu do kontynentalnej Europy w spo- sób, któryby wykorzystała się. Jeśli punktem centralnym w 1925 r. było Locarno, w- cie do Ligi Narodów, to o- się ofensywa związana z w- w dziedzinie bezpieczeństwa wyrażny kurs na likwidac- ję litarnych nałożonych na N- tat Wersalski. W rozlegiej- ków stosowanych przez po- kich wręcz musiało pojawić- zewnątrzne uzasadniające- ką przed międzynarodową

13) Cyt. za T. Kuźmiński, Polska, s. 47.

14) Por. R. J. Schmidt, *Versailles and the Ruhr: Seedbed of World War II*, The Hague 1968; J. Bariéty, *Les relations franco-allemandes après la première guerre mondiale*, Paris 1977; L. Zimmermann, *Frankreich Ruhropolitik: Von Versailles bis zum Dawesplan*, Göttingen ... 1971; wiele interesującego materiału zamieszcza Elly Herman w artykule pt. *L'Italia di fronte all'occupazione franco-belga della Ruhr (1923)*, [w:] *Storia contemporanea*, 1979, s. 697 i n.

15) T. Wasielewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1970, s. 277; J. Barros, *The League of Nations and the Great Powers. The Greek — Bulgarian Incident, 1925*, Oxford 1970; S. Sierpowski, *Międzynarodowe znaczenie konfliktu bułgarsko-greckiego z 1925 r.* (w druku).

16) A. Szelągowski, *Wiek XX*, s. 966.

17) J. Krasuski, *Stosunki s- Del. RP przy Lidze Narodów,*

czy inaczej, należy się liczyć poważnie z akcją zaczepną ze strony sowietów". Poseł K. Olzowski zwracał jednocześnie uwagę na zamiar wystąpienia Niemiec z propozycją zawarcia z Polską generalnego układu arbitrażowego, któryby jednak „nie obejmował kwestii terytorialnych”. Zamiar taki „jest tutaj w różnych kołach rozpowszechniany. Prawdopodobnie Auswärtiges Amt jest jego źródłem”¹⁷⁾.

Podane przykłady mogą przynajmniej zrodzić wątpliwość co do wyłącznie „polskiej” wojny przewencyjnej i to w kontekście Machtübernahme. Jawi się bowiem owo pojęcie wojny przewencyjnej jako nawet rozumiałego wytworu stanu stosunków europejskich ukształtowanych w ramach tzw. systemu wersalskiego. Jedną z jego charakterystycznych cech były coraz powszechniejsze rozważania nieuchronności zmian, pojmowanych rzecz jasna w sposób nacjocentrystyczny (pozytywy dla „nas”, negatywy dla „innych”). Silne od początku prądy rewizjonistyczne, nabrzmiewające we wszystkich państwach pokonanych, znajdowały pożywkę w wielkich decyzjach politycznych takich, jak np. Plan Dawesa czy Locarno. Triumfy bądź sukcesy jednych państw podnosiły temperaturę dyskusji w innych; generalnie natomiast na plan pierwszy stopniowo wysuwała się sprawa bezpieczeństwa, rozpatrywana w kontekście potencjalnego zagrożenia. Ten w zasadzie powszechny stan, przynajmniej w odniesieniu do państw kontynentalnej Europy w sposób szczególny starała się wykorzystać propaganda niemiecka. Jeśli punktem centralnym polityki Rzeszy w 1925 r. było Locarno, w 1926 r. — wejście do Ligi Narodów, to od 1927 r. zaczęła się ofensywa związana z żądaniem równości w dziedzinie bezpieczeństwa. Był to *de facto* wyraźny kurs na likwidację ograniczeń militarnych nałożonych na Niemcy przez Traktat Wersalski. W rozległej panoramie środków stosowanych przez polityków niemieckich wręcz musiało pojawić się zagrożenie zewnętrzne uzasadniające natarczywość, z jaką przed międzynarodową opinią publiczną

stawiano problem własnego bezpieczeństwa. Wiele względów powodowało, że do roli tej w sposób niemal wymarzony nadawali się Polacy. Zapewne bardzo użyteczne w tej propagandzie były opinie o Polakach gotowych do inicjatywy zgoła nieobliczalnych, o czym mógł się przekonać świat kilka lat wcześniej, gdy trzeba było „cudu nad Wisłą” dla uratowania Europy przed zalewem groźnej fali ze wschodu. Ledwie uratowano Warszawę (tu spór o autorstwo planu: sami Polacy czy Francuzi), a już na forum międzynarodowym pojawiła się nowa akcja zbrojna Polaków, której symbolem był Piłsudski, choć wykonawcą gen. Żeligowski. Zajęcie Wilna przerodziło się w ostry zatarg polsko-litewski, silnie ciążyący na pozycji międzynarodowej Polski. Litwini gdzie tylko mogli podnosili swoje pretensje do Wilna (uznanego przecież w Konstytucji za stolicę państwa) łącząc je z eksponowaniem zaborczego charakteru polityki prowadzonej przez Polskę. Właśnie w 1927 r., po kilku latach względnego spokoju, spór o Wilno wrócił na wielką wokandę międzynarodową, którą była wówczas Liga Narodów. Chęć położenia kresu tym dyskusjom skłoniła nawet Piłsudskiego do oficjalnej podróży do Genewy w cywilnym stroju: ani jednego, ani drugiego Marszałek wręcz nie cierpiał¹⁸⁾.

Równocześnie nasilała się kampania mniejszościowa, w której Rzesza i Stresemann przypisali sobie rolę etatowych obrońców wszystkich mniejszości narodowych, choć głównie niemieckiej. Spośród państw obarczonych po I wojnie specjalnymi zobowiązaniami w zakresie prawnomiędzynarodowej ochrony mniejszości, sytuacja Polski była pod wieloma względami szczególna. Jako państwo największe i najludniejsze, a przy tym *in potentia* najsilniejsze, Polska znalazła się na czele państw sprzeciwiających wykorzystaniu ochrony mniejszości jako środka do mieszania się obcych w sprawy wewnętrzne. Konflikt ten wraz z wejściem Rzeszy do Ligi Narodów zaostriżył się przybierając — przede

17) J. Krasuski, *Stosunki* s. 207 i n.; AAN, Del. RP przy Lidze Narodów, sygn. 122, k. 6 i n.

18) Por. P. Lossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1921—1939*, w: *Przyjaźnie i antagonizmy*. Ossolineum 1977, s. 133 i n.; także inne prace tegoż autora z zakresu tej problematyki.

wszystkim za sprawą założonej polityki niemieckiej — wyraźne znamiona permanentnego sporu polsko-niemieckiego¹⁹). Jego dalszymi elementami były deliberacje wokół spraw Wolnego Miasta Gdańska, gdzie Rzesza z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia stroną nie była. Tym niemniej problem gdański zajmował w polityce Rzeszy jedno z naczelných miejsc²⁰). Syntezą relacji polsko-niemieckich, szczególnie przydatną dla kreowania zagrożenia zewnętrznego (w tym także wojny prewencyjnej) było uznanie granicy między obu państwami za „płonącą”, „krwawiącą” bądź jeszcze inną sugerującą wszakże, iż kumuluje ona elementy konfliktu zbrojnego. Polska była określana jako „naród pod bronią” (*Volk in Waffen*). W tym stanie rzeczy wołanie Niemiec o równe prawa dla wszystkich państw miało w kontekście relacji z Polską specjalną funkcję o szczególnej, wręcz unikalnej doniosłości.

W tych konstelacjach winny funkcjonować ustalenia Janusza Sobczaka dotyczące propagandy zagranicznej Niemiec wobec Polski. Wysiłki urzędników Auswärtiges Amt zmierzające do wykazania polskiego militarysty i imperializmu „... przybierały bardzo często formy wręcz karykaturalne i mogłyby być w gruncie rzeczy potraktowane satyrycznie...”. Żywe zainteresowanie ministerstw Rzeszy, łącznie z ministerstwem Reichswehry — relacjonuje J. Sobczak — wywołały ćwiczenia i pokazy udzielania pierwszej pomocy sanitarnej, przeprowadzone na początku 1927 r. w Wielkopolskim miasteczku Koźminie. Kursujące po ministerstwach ory-

ginalne zdjęcia z tych ćwiczeń ukazywały wśród typowych wiejskich zabudowań gospodarczych grupkę harcerzy, którzy wobec miejscowych notabli demonstrowali udzielanie pierwszej pomocy i zakładanie opatrunków rannym. Ta koźmińska impreza PCK posłużyła do kolportowania przez propagandę niemiecką oszczerstw, jakoby Polska sposobila się do wojny²¹).

Mówiąc krótko — Niemcy dla realizacji szerszych celów międzynarodowych musiały mieć swego wroga mniej lub bardziej obiektywnego, ale jednoznacznie skonkretyzowanego. Wróćmy zatem do pytania: któż mógł nim być w określonych warunkach systemu wersalskiego lub któreż państwo do tej roli najlepiej się nadawało?

Mając powyższe na uwadze można skupić nieco bardziej szczegółową uwagę na przełomie lat 1928/29. W odniesieniu do tego czasu nie spotkałem się jak na razie z supozycjami zaczepnych intencji Polaków względem sąsiadów. Mimo to jednak problem spodziewanej wojny był wówczas często pojawiającym się tematem. Kto i jak problem ten stawiał? Komu i w jakim celu miał służyć lub faktycznie służyć?

Z powodu faktów znamiennych, dotyczących wąsko pojętych stosunków polsko-niemieckich można dla przykładu zatrzymać się na przełomie lat 1928/29. Dotychczasowe badania nie pozostawiają wątpliwości, że był to fragment stosemannowskiej nagonki antypolskiej postanowionej w zasadzie w 1927 r. i konsekwentnie realizowanej także w latach następnych. Przełom lat 1928/29 miał kilka interesujących wydarzeń, szeroko zresztą w literaturze opisywanych. Z punktu widzenia interesującego nas tematu pomocne może się okazać wskazanie na:

1. Rozprawy w Reichstagu w listopadzie 1928 r. nad sprawą budowy krażownikia opancerzonego, w tym zwłaszcza stanowisko ministra Reichswehry, gen. W. Groenera:

2. „Uderzenie” (w przenośni i dosłownie!) Stresemanna w sprawie mniejszości narodowych w czasie posiedzenia Rady Ligi Nar-

dów w grudniu 1928 r. (Genewa) i czerwcu 1929 r. (Genewa) i otworzyć Lidze Narodów (Genewa) i otworzyć Lidze Narodów (Genewa) bezpośrednio zaintereso- wgląd w sprawy państw swym składzie mniejszości- 3. Rokowania w sprawie wszę oczekiwaną w Niemc- ewakuacji Nadrenii, zwoł- na pierwszy plan w stos- -niemieckich.

4. Usilne zabiegi Niemie- rychlejsze zwołanie konfe- wej, nad którą pracowała- już od końca 1925 r. R- w tym zakresie piątą już- misji Przygotowawczej, do- brojeniowej, a wiosną 192- się szósta i ostatnia sesja- nie rozpoczęła ona obrady- nie zamknęła prac sukcese- uznając posiedzenie to za c- stej sesji. Na drugą część t- półtora roku, a do otwarci- cji Rozbrojeniowej potrze- trzy lata. Tymczasem R- bardzo. Czekano na jakiek- strzygnięcie. Ograniczenie- dukcja czy nawet powst- rozbrojenie były z punktu- tywnych celów polityki m- również korzystne co i spo- kiwany upadek całej kon- rozwijającego się pod szta- dów i przy założeniu zgo- międzynarodowej.

Każdy ze wspomnianych- szerszych problemów powin- jako ułatwienie w zrozumie- tycznej i psycho-społecznej- cyjnej. Jeśli tylko odwoła- nej w punkcie pierwszym d- stagu w listopadzie 1928 r- tzw. pancernika kieszonko- nięcia wymagałaby np. spr- moriału gen. Wilhelma Gro- go ministra obrony. Występu- 15 listopada Groener dał d- pomija pewne sprawy draili- że w razie potrzeby mogą- wymiany opinii z zaintereso- Powszechnemu mniemaniu

19) Por. Ch. M. Kimmich, *Germany and the League of Nations*, Chicago and London 1976; J. Krasuski, *Rola Ligi Narodów w kształtowaniu stosunków polsko-niemieckich 1919—1939*, w: *Problem polsko-niemiecki w Traktacie Wersalskim*, Poznań 1963; S. Sierpowski, *Polityka mniejszościowa Niemiec wobec mniejszości narodowych w latach 1919—1945*, Poznań 1983 (tam dalsza literatura).

20) Por. Ch. K. Kimmich, *The Free City. Danzig and German Foreign Policy, 1919—1934*, New Haven and London, 1968; S. Mikos, *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920—1939*, Gdańsk 1979; W. Ramonat, *Der Völkerverbund und die Freie Stadt Danzig 1920—1934*, Osnabrück 1979.

21) J. Sobczak, *Propaganda zagraniczna Niemiec weimarskich wobec Polski*, Poznań 1973, s. 177/8, także *passim*.

dów w grudniu 1928 r. (Lugano) oraz marcu (Genewa) i czerwcu 1929 r. (Madryt), mające stworzyć Lidze Narodów (*de facto* państwom bezpośrednio zainteresowanym) większy wgląd w sprawy państw posiadających w swym składzie mniejszości;

3. Rokowania w sprawie pożądaney i zawsze oczekiwanej w Niemczech wcześniejszej ewakuacji Nadrenii, zwolna wysuwającej się na pierwszy plan w stosunkach francusko-niemieckich.

4. Usilne zabiegi Niemiec o możliwie najrychlejsze zwołanie konferencji rozbrojeniowej, nad którą pracowała specjalna komisja już od końca 1925 r. Rok 1928 przyniósł w tym zakresie piątą już z kolei sesję Komisji Przygotowawczej do Konferencji Rozbrojeniowej, a wiosną 1929 r. miała odbyć się szósta i ostatnia sesja tej komisji. Istotnie rozpoczęła ona obrady w kwietniu, ale nie zamknęła prac sukcesem i odroczyła się, uznając posiedzenie to za część pierwszą szóstej sesji. Na drugą część tej sesji odczekano półtora roku, a do otwarcia samej Konferencji Rozbrojeniowej potrzebne były jeszcze trzy lata. Tymczasem Rzeszy spieszyło się bardzo. Czekano na jakiegokolwiek bądź rozstrzygnięcie. Ograniczenie zbrojeń, ich redukcja czy nawet powszechne i całkowite rozbrojenie były z punktu widzenia subiektywnych celów polityki niemieckiej niemal równie korzystne co i spodziewany i oczekiwany upadek całej koncepcji rozbrojenia rozwijającego się pod sztandarem Ligi Narodów i przy założeniu zgodnej współpracy międzynarodowej.

Każdy ze wspomnianych wyżej faktów lub szerszych problemów powinien być widziany jako ułatwienie w zrozumieniu funkcji politycznej i psycho-społecznej wojny prewencyjnej. Jeśli tylko odwołać się do wspomnianej w punkcie pierwszym dyskusji w Reichstagu w listopadzie 1928 r. wokół budowy tzw. pancernika kieszonkowego, to rozwinięcia wymagałaby np. sprawa tajnego memoriału gen. Wilhelma Groenera, ówczesnego ministra obrony. Występując w Reichstagu 15 listopada Groener dał do zrozumienia, że pomija pewne sprawy drażliwe, które wszakże w razie potrzeby mogą być przedmiotem wymiany opinii z zainteresowanymi posłami. Powszechnemu mniemaniu co do istnienia

jakiegoś sekretnego memoriału położył kres Wickham Steed wydawca „Review of Reviews”, który w numerze z 15 stycznia 1929 r. ogłosił jego tekst. Dokument ten analizowany przez współczesnych z różnych punktów widzenia stwarza warunki do rekonstrukcji rozumowania przydatnego także w dyskusji nad wojną prewencyjną:

1. Nie można wykluczyć najazdu na ziemię państwa niemieckiego, choćby pamiętając o Fiume, Wilnie i Kłajpedzie. Niebezpieczeństwo takie można widzieć ze strony Polski, zwłaszcza na obszarze Prus Wschodnich, gdzie podejmuje się szereg inicjatyw gospodarczych, podtrzymuje sieć stowarzyszeń gimnastycznych, urządza znaczące manewry na Kaszubach. („Czyż nie zwabia się po prostu Polaka do pożądaných przezeń Prus Wschodnich, jeśli nie będzie się on już musiał obawiać broni uniemożliwiającej mu wtargnięcie?“).

2. Zakładany, neutralny status Niemiec wobec konfliktów rozgrywających się między trzecimi państwami może być łatwo naruszony i to także bez najazdu o charakterze bezpośrednim. Granice po traktacie wersalskim są „otwartymi ranami”, które — połączone z różnymi tarciami występującymi wewnątrz poszczególnych państw — łatwo mogą wywołać poważne zatargi i konflikty międzynarodowe. Niemcy — jak omal nie stało się to w czasie wojny polsko-radzieckiej w 1920 r. — mogą zostać wciągnięte do istniejących zatargów między np. Włochami a Jugosławią, Polską a Litwą i Rosją, Rosją i W. Brytanią, Anglią i Francją z jednej strony a Ameryką z drugiej. Tymczasem, dowodził gen. W. Groener „Niemcy mogą wziąć udział w walce jedynie wówczas, jeżeli będą realne widoki powodzenia. Jeśliby nie było takich widoków, czy to z powodu własnego stanu rzeczy Niemiec, czy z powodu wzrostu kręgu państw wchodzących w zatarg, żaden odpowiedzialny człowiek nie będzie myślał o wystawieniu narodu niemieckiego na nierozumne ofiary i pogrążeniu go w nowy chaos. Ale jeżeli będą widoki powodzenia, im silniejsze będą Niemcy, tym łatwiej będą mogły osiągnąć cel”²²⁾.

²²⁾ Szerszą analizę przeprowadził np. S. Stroński, *Niemcy i Polska, na przejściu 1928—1929*, [w:] „Strażnica Zachodnia” 1929, s. 3 i n.

Memoriał gen. Groenera wyraźnie wykazywał, że niemiecki program zbrojeń miał przede wszystkim na uwadze zagrożenie ze strony Polski. To mieściło się zaś w powszechnie znanych planach polityki niemieckiej charakteryzujących się generalną ofensywą na system wersalski, w tym zwłaszcza na jego najłabsze ogniwa. Po stronie problemów były to zagadnienia mniejszości oraz równości w dziedzinie bezpieczeństwa (a więc równych zbrojeń), po stronie państw na pierwszej linii wychodziły zaczęły stosunki francusko-niemiecko-polskie. W Niemczech znacznie nasiliła się propaganda za powszechnym obowiązkiem służby wojskowej, jako jedynej tamy przed najazdem ze strony Polski. Ustalone przez rząd niemiecki 26 kwietnia 1929 r. „dyrektywy w sprawie obrony granic i kraju” przewidywały utworzenie Grenzschutz Ost, która miała wspierać Reichswehrę w walce z wschodnim agresorem. O prawie rok późniejszy plan mobilizacyjny, przewidujący na wypadek wojny m.in. potrojenie liczby żołnierzy, był także skierowany przeciw głównemu wrogowi Niemiec, tj. Polsce. Jerzy Krasuski sugestywnie pisze o tworzonym i rozpowszechnianym wówczas w Niemczech miecie zagrożenia, ze strony Polski. Rozważając ten problem środowisko Reichswehry „... poddawało się stopniowo autosugestii biorąc możliwość za fakt realny. Oczekiwano niemal z dnia na dzień ataku polskiego, aby przekonać siebie i innych, że się miało rację [...] Sztab niemiecki oczekiwał wojny przewencyjnej ze strony Polski od co najmniej 1927 r., przy czym związana z tym histeria doszła do szczytu w lecie 1932 r.”²³⁾

Podając przykłady spektakularnych decyzji świadczących o istnieniu tej historii (w rodzaju odwołania wyjazdu za granicę gen. Wilhelma Adama, szefa Sztabu Reichswehry z uwagi na bliskie już niebezpieczeństwo ataku polskiego!) należałoby zarazem połączyć je z trwającą równoległe batalią Rzeszy w sprawie Gleichberechtigung (równouprawienia). Ważnymi etapami tego procesu (mającego zresztą dwa podstawowe nurty: forum Konferencji Rozbrojeniowej oraz negocjacje

w gronie mocarstw), była deklaracja z 11 grudnia 1932 r. przyznająca Niemcom równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń. Decyzja ta, choć obwarowana szeregiem zastrzeżeń i wydana wyłącznie na odpowiedzialność mocarstw, stanowiła milowy krok na drodze do destrukcji systemu wersalskiego. Został on uczyniony niejako na pożegnanie Republiki weimarskiej będąc ukoronowaniem — i to w dosłownym znaczeniu terminu — dyplomatycznych zabiegów polityków niemieckich, zdolnych do wyzyskania różnych nieporozumień i sprzecznych interesów determinujących politykę pozostałych mocarstw.

5. Czy Machtübernahme mogło wywołać wojnę?

Postawiona powyżej kwestia może być potraktowana jako pytanie dodatkowe pozornie tylko odległe od wojny przewencyjnej. W każdym bądź razie opinie prawników nie przysłużyłyby się tym, którzy wręcz domagają się od polityków lat trzydziestych położenia kresu państwowemu nazizmowi w drodze interwencji zbrojnej. Pozostawiając ten wątek na boku należy wskazać, że cechą charakterystyczną niemieckich dyskusji wokół zagrożenia wojną przewencyjną było unikanie mieszania w tę sprawę Francji. Składało się na to wiele przyczyn różnego „ciężaru” z punktu widzenia generalnej taktyki niemieckiej. Pewną rolę spełniała też powstająca na przełomie dziesięcioleci międzywojennych tzw. Linia Maginota, która nie tylko miała ufortyfikować północno-wschodnią granicę Francji, ale stanowiła przekonujący wyraz wybitnie defensywnej polityki Francji oraz zgodnych w zasadzie poglądów w tym zakresie ogółu Francuzów. Jednakże w społeczeństwie niemieckim psychoza wojny przewencyjnej jakoby mającej nadejść ze strony Francji była także żywa. Miała ona swe źródło w powszechnym mniemaniu, że celem Francji jest trwałe pognębienie Niemiec, środkiem zaś okrażenie Rzeszy pierścieniem powolnych Paryżowi satelitów. Nawet Adolf Hitler w znanym w historiografii liście z grudnia 1932 r. adresowanym do szefa sztabu okręgu wojskowego nr 1 w Berlinie płk von Reichenau, wskazywał na niebezpieczeństwo takiej wojny. Podkreślił przy tym,

²³⁾ J. Krasuski, *Stosunki* s. 365.

że Francja dla zdobycia
ralnego usprawiedliwie
spowoduje podjęcie ak
np. Polskę²⁴⁾.

Ważne w tym wypad
uznawał Francję za s
antyniemieckiej akcji
ten punkt widzenia uz
Litwinów w rozmowie
po wyjściu Niemiec z
wręcz groził wojną zain
cję²⁵⁾; podobne obawy
wództwo Reichswehry, k
w opinii zaprezentowan
sa — poważnie liczyło si
cjami militarnymi (a w
ze strony Francji i jej
Czechosłowacji i Polski)
conej przez Radę Ligi
supozycje ze strony
wehry” znakomicie mies
trakcie, którym podjęła
kresie znajomości me
polityka Rzeszy tak c
rządów prezydenckich
końcu — kancelaria Hin
wypadku jest to, że mimo
wości taktycznych (a mo
nych?) dawano Francji p
funkcję inspirującą i org
cie znajdziemy sporo p
cych o tym, że zbliżone
zycje ulegały częstym
dowo „Journal de Débats
respondencji z Genewy i
legacja Rzeszy w różnych
żących krajowi niebezpie
ła obawy raczej ze stron
cji. Uzbrojenie — pisał
Niemcy chcą posiadać, m
przed Polską.

Specjalna funkcja spełni
rzywojennych przez idee
nej znajduje interesujące
tekście stosunków franco
wodzą one, że państwa
systemu wersalskiego dest
musiały mieć swego ko
„Strach” przed Francją, kt

²⁴⁾ List cytuje J. Ciałowicz.

że Francja dla zdobycia przed światem moralnego usprawiedliwienia dla takiego czynu, spowoduje podjęcie akcji przez stronę trzecią, np. Polskę²⁴⁾.

Ważne w tym wypadku jest to, że Hitler uznawał Francję za *spiritus movens* całej antyniemieckiej akcji prewencyjnej. Także ten punkt widzenia uznał za wiódący Maxim Litwinow w rozmowie z von Twardowskim po wyjściu Niemiec z Ligi Narodów, kiedy wręcz groził wojną zainicjowaną przez Francję²⁵⁾; podobne obawy prezentowało dowództwo Reichswehry, które w tym czasie — w opinii zaprezentowanej przez Hansa Roosa — poważnie liczyło się z możliwymi sankcjami militarnymi (a więc *de facto* wojną) ze strony Francji i jej sojuszników (Belgii, Czechosłowacji i Polski) w formie akcji zleconej przez Radę Ligi Narodów. Podobne supozycje ze strony „dowództwa Reichswehry” znakomicie mieszczą się w ogólnym trakcie, którym podążała przynajmniej w zakresie znajomości mechanizmów politycznych polityka Rzeszy tak czasów Stresemanna, rządów prezydenckich lat 1930—32, jak w końcu — kanclerza Hitlera. Ważne w tym wypadku jest to, że mimo wszystkich wątpliwości taktycznych (a może także merytorycznych?) dawano Francji palmę pierwszeństwa, funkcję inspirującą i organizującą. Oczywiście znajdziemy sporo przekazów świadczących o tym, że zbliżone charakterem propozycje ulegały częstym wahaniom. Przykładowo „Journal de Débats” (27 IX 1933) w korespondencji z Genewy informował, że delegacja Rzeszy w różnych rozmowach, o grożących krajowi niebezpieczeństwach podnosiła obawy raczej ze strony Polski niż Francji. Uzbrojenie — pisał dziennik — które Niemcy chcą posiadać, ma na celu obronę przed Polską.

Specjalna funkcja spełniana w latach międzywojennych przez idee wojny prewencyjnej znajduje interesujące oświetlenie w kontekście stosunków francusko-włoskich. Dowodzą one, że państwa, realizujące wobec systemu wersalskiego destrukcyjną politykę musiały mieć swego konia trojańskiego. „Strach” przed Francją, który był kojarzony

z „etatową” odpowiedzialnością Paryża za wszelkie niemal trudności międzynarodowe, a także wewnętrzne, powodował, że zagrożenie francuskie — w różnych postaciach — funkcjonowało w świadomości Włochów przez cały okres międzywojenny. Rola Mussoliniego w nakręcaniu gallofobii, traktowanej jako fragment polityki faszystów w odniesieniu do własnego społeczeństwa, jak i w ogóle stosunków międzynarodowych jest dobrze znana. Kłopoty z „przerobieniem” narodu włoskiego na wzór ukształtowany w teorii dyktatury, a znajdujący syntezę w zwrotach „wierzyć, słuchać, walczyć” zmuszały do podtrzymywania mitu zewnętrznego zagrożenia. Miał to być ważny i pożądany element konsolidacji wewnętrznej społeczeństwa. Zarazem o wybór obiektu, na którym można było skupić eskalującą niechęć przeciwnego Włocha nie było wcale łatwo. Żadne z państw sąsiadujących z Włochami nie zgłaszało wobec niego zasadniczych roszczeń terytorialnych; więcej np. takie państwa jak Jugosławia, Albania i Grecja, szczególnie po represyjnym bombardowaniu Korfu w 1923 r. przez flotę włoską, zabiegały o jak najlepsze ułożenie stosunków z Italią. Dążyły do tego także Austria i Niemcy, niezależnie od istniejących między nimi kontrowersji, choć zarazem ze świadomością komplementarowości poczynań na arenie międzynarodowej oraz — Francja, wielokrotnie stawiana przez Włochów w trudnej sytuacji z powodu Sabaudii, Nicei, Korsyki, Syrii, antyfaszystów itp.²⁶⁾ Przewijające się w pierwszym dziesięcioleciu okresu międzywojennego uwagi na temat francuskich planów wojny przeciw „prężnemu” pod każdym względem narodowi włoskiemu zostały z wiosną 1933 r. znacznie rozszerzone.

Stanisław Zabiełło właśnie Mussoliniemu przypisuje pomysł „puszczenia w świat” wersji o wojnie prewencyjnej ze strony Polski przeciwko Niemcom, łącząc go z planami powołania europejskiego dyktatoratu mocarstw, a więc tzw. Paktu Czterech. „Dla Niemców było niesłychanie wygodne powoływanie się w tym wypadku na głosy włoskie —

²⁴⁾ List cytuje J. Ciałowicz, op. cit., s. 185.

²⁵⁾ M. Wojciechowski, *Stosunki*, s. 74; A. Skrzypek, *Strategia pokoju*. Warszawa 1979, s. 87; szerzej Ch. Fraser, *Der Austritt Deutschland aus dem Völkerbund ...*, Bonn 1969;

pisal Zabieło — gdyż ułatwiało to zadanie oskarżenia Polaków o naruszanie pokoju na wschodzie²⁶⁾. Informację tę należy połączyć z notatką zamieszczoną w „Journal” barona Pompeo Alosiego, będącego wówczas szefem gabinetu Polazzo Chigi, na którego czele stał sam Mussolini. Otóż pod datą 5 marca 1933 r. odnotowuje Aloisi alarmistyczne informacje otrzymane z Paryża (nadawcą był Mazzoli) w sprawie przygotowań prowadzonych pod kierunkiem gen. Weyganda do wojny z Włochami. Pierwszy atak miał wyjść ze strony Jugosławii, która była właśnie intensywnie przez Francję dozbawiana²⁷⁾. Nie wchodząc w ocenę stopnia prawdopodobieństwa podobnych informacji należy zwrócić uwagę, że wypuszczane z Rzymu strzały o wojnie prewencyjnej Polski przeciw Niemcom, wracały na Piazza Venezia w oświetleniu, można rzec pożądanym przez „łuczniczkę”. Jest to jedna z charakterystycznych cech jaką można zaobserwować w całym „prewencyjnym” mechanizmie.

Gwałtowny przypływ dyskusji na temat „Preventivkrieg” wystąpił w maju 1933 r. w związku z szokiem wywołanym efektami

²⁶⁾ Por. J. Peterson, *La politica estera del fascismo come problema storiografico*, [w:] *L'Italia fra Tedeschi e Alleati, a cura di Renzo De Felice*, Bologna 1973, s. 11—55; także S. Sierpowski, *Polityka zagraniczna faszystowskich Włoch*, [w:] *Dzieje Najnowsze* 1978, s. 37 i n.

²⁷⁾ S. Zabieło, *W kręgu historii*, Warszawa 1970, s. 192/3; pogląd łączący wojnę interwencyjną z włoskim pomysłem Paktu Czterech silnie eksponował Stanisław Cat-Mackiewicz który w *Historii Polski* uznaje, iż to wówczas, pod koniec kwietnia 1933 r. „... jesteśmy najbliżsi wybuchu wojny polsko-niemieckiej”. Gdzie indziej Cat rozszerza tę myśl związaną z planem „koncertu mocarstw” podkreślając, że „Niemcom za pokój ma się nadal płacić kosztem Polski, tylko w sposób bardziej realny i bezwzględny. W tych warunkach należy przyznać rację tych zachodnioeuropejskim publicystom, którzy piszą, że pakt czterech zmusił Polskę do szukania bezpośrednich rozmów z Niemcami. Polska w marcu 1933 r. nie tylko zobaczyła, że Europa nie chce się z Hitlerem bić, lecz także, że chce się z Hitlerem jej kosztem godzić” por. St. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski*, Londyn 1941, s. 244; tegoż *O jedenastej — powiada aktor — sztuka jest skończona ...* Londyn 1942, s. 12; z nowszej literatury por. Z. Mazur, *Pakt Czterech 1933 r.*, Poznań 1979.

spotkania Hitler — Wysocki. Na pierwszy plan w prasie niemieckiej wysunięto argumentację o pokojowych dążeniach Berlina, „Vossische Zeitung” z 5 maja 1933 r. eksponowała, że przez swą pojedynczą inicjatywę Niemcy dowiodły światu swej awersji do jakichkolwiek awantur. Dziennik spodziewał się, że Polska doceniając niemiecki gest uczyni wszystko co niezbędne dla uspokojenia sytuacji u siebie.

Nadziei tych nie podzielał „Der Tag” (6.5) piórem A. Freytagh-Loringhova, który utrzymywał, że Polsce nie chodzi o odparcie pretensji niemieckich i utrzymanie obecnego stanu granic. Przeciwnie dąży ona do zajęcia Prus Wschodnich, Gdańska i do przesunięcia granic na Odrę. W związku z tym nie można wykluczyć sytuacji, w której Polska zaskoczy swego sprzymierzeńca francuskiego i napadnie na Niemcy, a jej wschodni sąsiad — choć uwolniony w takim wypadku z paktu o nieagresji — nie wykorzysta okazji i nie zaatakuje Polski. Zarazem dziennik ten nawiązywał do oświadczenia wicekanclerza von Papena, który propagandą antyniemiecką nazwał przygotowaniem wojny prewencyjnej²⁸⁾.

Inne dzienniki niemieckie, także oddające swe łamy dla pokojowego kroku niemieckiego nie stroniły od szerszej refleksji. W „Kölnische Zeitung”, 5 maja prof. Otton Lessing, omawiając sytuację wewnętrzną Polski, szczególnie złą na terytoriach „odebranych”, dochodził do wniosku, iż potrząsanie szablą przez Polaków jest tylko bluffem. Odnotowując taki głos istotne jest, że ogół dzienników niemieckich problem wojny ze strony Polski traktował jako temat godny poważnych rozważań. Dotyczyło to zresztą także innych periodyków, by wymienić „Excelsior” publikujący 7 maja artykuł swego warszawskiego korespondenta Henry Bidon pt. *La Pologne nouvelle*. Tekst w ogólności Polsce bardzo życzliwy zawierał szereg uspokajających informacji, zapewne pożądaných przez Francuzów. H. Bidon nie dostrzegła w Polsce specjalnej nerwowości czy też gromadzenia wojsk na granicy z Niemcami. Odnoto-

²⁸⁾ A. Aleisi, *Journal* 25 juillet 1932 — 14 juin 1936. Paris 1957, s. 81.

wał jednak dyskusje to wojny z Niemcami stawały się „kołach zapale” głosy o wyjątkowo spójnościach do wszczęcia wojny nigdy już nie powtórzyły czytamy w „Excelsior” wskazująca na niebezpieczeństwo z podjęcia takiej akcji

Na uwagę zasługuje s. ni w całokształcie problemu z tego okresu. W czółow „Il Popolo d'Italia” ukazała niesygnowana artykuł w guły przypisywane były (mu), zawierający między że „Francuzi uważają przeciwko Niemcom, a nieodzowną konieczność egemonii francuskiej na c

Jak już o tym wspomni całego 1933 r. nie stroni którą — mimo wszystkich należy określić jako podjętą prewencyjną. Wcale a zarazem wymowna i g. zdaje się być inicjatywą „port”, który 3 sierpnia 1933 streszczenia książki Bog. go pt. *Może już jutro* wojny z Niemcami. Pierw. cowaniu Manfreda Janke sensacyjnym tytułem: „W. dzają Prusy Wschod. M. Janke pomieścił alarm o przygotowaniach Polskiej towej”, oraz apele do pokojowego niemieckiego narodu, który od wschodu niebezpieczeństwa w wojennym pogotowiu.

Podążając traktem pro. których historyków i wskazać na powyższe o. kolejną nitkę, po której do nie istniejącego kłęb. wojną prewencyjną. Niem. we badania prasy świat. mogłyby dostarczyć now. przemysleń. Podobnie r. nymi pamiętnikami, dzien. że znanymi i chętnie pr. towanymi. A. François-P.

wał jednak dyskusje toczone się na temat wojny z Niemcami stwierdzając, że w warszawskich „kołach zapaleńców” odzywają się głosy o wyjątkowo sprzyjających okolicznościach do wszczęcia wojny, które mogą się nigdy już nie powtórzyć. Na ogół jednak — czytamy w „Excelsior” — przeważa opinia wskazująca na niebezpieczeństwo wynikające z podjęcia takiej akcji.

Na uwagę zasługuje specjalnie usytuowany w całości problematyki ślad włoski z tego okresu. W czołowym dzienniku Włoch „Il Popolo d'Italia” ukazał się 18 maja 1933 r. niesygnowany artykuł wstępny (te zaś z reguły przypisywane były samemu Mussolinimu), zawierający między innymi określenie, że „Francuzi uważają wojnę prewencyjną przeciwko Niemcom, a także Włochom, za nieodzowną konieczność dla rozciągnięcia hegemonii francuskiej na całą Europę”.

Jak już o tym wspomniano wyżej, w ciągu całego 1933 r. nie stroniono od gry karta, którą — mimo wszystkich wątpliwości — należy określić jako podpadająca pod wojnę prewencyjną. Wcale nie odosobniona, a zarazem wymowna i godna zastanowienia zdaje się być inicjatywa „Leipziger Abendpost”, który 3 sierpnia 1933 r. rozpoczął druk streszczenia książki Bogusława Sujkowskiego pt. *Może już jutro*, ilustrującej widmo wojny z Niemcami. Pierwszy tekst w opracowaniu Manfreda Janke opatrzony został sensacyjnym tytułem: „Wojska polskie obsadzają Prusy Wschodnie”. Jednocześnie M. Janke pomieścił alarmujące informacje o przygotowaniach Polski do wojny „odwrotowej”, oraz apele do poczucia zwartości niemieckiego narodu, który w obliczu grożącego od wschodu niebezpieczeństwa winien być w wojennym pogotowiu.

Podążając traktem przetartym przez niektórych historyków i publicystów należy wskazać na powyższe opinie, jako być może kolejną nitkę, po której będzie można dojść do nie istniejącego kłębaka zwanego polską wojną prewencyjną. Niezawodnie szczegółowe badania prasy światowej tego okresu mogłyby dostarczyć nowego materiału do przemyśleń. Podobnie rzecz się ma z różnymi pamiętnikami, dziennikami w tym także znanymi i chętnie przez historyków cytowanymi. A. Francois-Poncet pisze np. że

„obawa izolacji, strach przed wojną prewencyjną zajmują czołowe miejsce w jego (tj. Hitlera — dop. St. S.) umyśle w pierwszych latach Trzeciej Rzeszy”²⁹). Po pierwsze, obawy izolacji byłoby skłonny ograniczać do pierwszych kilku miesięcy 1933 r., zaś kres tych obaw *de facto* kładą plany Paktu Czterech oraz równoległe dyskusje w związku z toczącymi się obradami Konferencji Rozbrojeniowej oraz przygotowaniem do londyńskiej konferencji ekonomicznej. Tak więc zarówno „obawa izolacji” jak i „strach przed wojną prewencyjną” wydają się być mitami nie mającymi w ówczesnej sytuacji międzynarodowej realnych podstaw. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jaka część niemieckiego i europejskiego świata politycznego (a także wojskowego) brała „mit” za stan faktyczny. Jest to osobny problem, niezawodnie bardzo trudny do kategorycznego rozstrzygnięcia. Nie można wszakże — choć na przekór funkcjonującym w historiografii opiniom — przechodzić obojętnie obok oczywistych tendencji występujących w polityce międzynarodowej 1933 r. Chodzi o to, że Niemcy były wówczas nie mniej pożądanym partnerem dla czołowych państw europejskich, niż np. w 1932 czy 1926. Przejęcie władzy przez Hitlera wywarło silne wrażenie, ale nie zlikwidowało ono egoizmu w polityce poszczególnych państw, nie umniejszyło poszukiwań prowadzonych „samodzielnie” przez poszczególne państwa, a zmierzających do możliwie najlepszego ułożenia swych stosunków z Berlinem. Interes powszechny, ogólny zamykał się i kończył na frazesach; *de facto* rozpoczął się swoisty wyścig o wygraną kryzysu niemieckiego dla partykularnych interesów.

W tym swoistym wyścigu nie brakło nawet potencjalnych, teoretycznie najbliższych sojuszników hitlerowskich Niemiec, tj. Włoch. Wracając do pozornie opuszczonego wątku wojny prewencyjnej pragnę podkreślić nowe jej miejsce w planach włoskich. W sposób jasny wychodzi ono np. w pamiętnikach Anthony Edena. Bawiący w Rzymie w lutym 1934 r. Anthony Eden, po wizytach w Paryżu i Berlinie, dowiedział się od Mussoliniego, że

²⁹) A. Francois — Poncet. *Byłem ambasadorem w Berlinie*. Warszawa 1963, s. 88.

istnieje tylko jeden sposób na zahamowanie zbrojeń niemieckich — daleko zresztą już posuniętych — mianowicie wojna prewencyjna³⁰⁾. Nie jest wcale paradoksem, że podróż Edena będąca poszukiwaniem sposobu na ruszenie spraw rozbrojenia, skłoniła włoskiego dyktatora do tak drastycznego postawienia sprawy. Miał on zresztą w zanadru osobisty projekt dalszych dyskusji rozbrojeniowych opierających się na założeniu, że w istniejących warunkach politycznych rozbrojenie nie jest możliwe. Proponując stabilizację istniejących stanów liczbowych poszczególnych armii proponował przyznanie Niemcom prawa do kontrolowanego dozbrojenia się. Rozmawiając w tej sprawie z Alfredem Wysockim, Duce stwierdził: „ponieważ w obecnych warunkach Europa nie jest w stanie zdobyć się na wojnę będącą jedynym środkiem utrzymania Niemców w korbach, nie pozostaje nic innego jak wejście z nimi w układy”³¹⁾.

Przywiązanie Mussoliniego do idei wojny prewencyjnej, traktowanej rzecz jasna w kategoriach dywersji psycho-społecznej, w sferze polityki oraz wśród polityków znalazło specjalne potwierdzenie w związku z przygotowaniem i przebiegiem agresji na Etiopię. Włosi dążąc do zawojowania Etiopii napałali z nią stosunki wywołując konflikty graniczne, jak np. głośny i brzemienny w skutkach incydent w grudniu 1934 r. Odwołanie się Etiopii do Ligi Narodów wywołało szeroko zakrojoną akcję propagandową Rzymu, w której starano się obarczyć stronę etiopską pełną odpowiedzialnością za rozwój wydarzeń. Nie stroniono w tej akcji od różnych tez odwołujących się nawet do najniższych instynktów rodzaju ludzkiego. W tym konglomeracie pojawił się też argument „wojny prewencyjnej”. W materiale wewnętrznym polskiego MSZ, powielanym w 57 egzemplarzach i rozsyłanym do wiadomości kierowników polskich placówek

dyplomatycznych oraz najwyższych władz państwowych znajdujemy charakterystyczną uwagę, iż tezy włoskiej o wojnie prewencyjnej „... nie mogliśmy przyjąć, Polska bowiem była zawsze pojęciu takiej wojny przeciwna”³²⁾.

6. Zakończenie

Ogół autorów stawiających tezę o polskiej inicjatywie wojny prewencyjnej w zasadzie poważnie traktuje potencjalnych kreatorów tego zamysłu. Widzi się w nich polityków, którzy na współczesne im czasy potrafili spojrzeć z szerokiej perspektywy. Skoro tak, to zapewne musiało tych nietuzinkowych przecież mężów stanu nurtować pytanie dotyczące możliwych do przewidzenia konsekwencji ewentualnej akcji tego typu, gdyż one dopiero stanowiłyby, *coronat opus*. Może zatem — skoro panuje absolutna cisza na ten temat — z lekka tylko podnieść wyobraźnię i rozważyć domniemane skutki (stanowiące zresztą dla polityka fundament wszelkich działań!) takiej wojny prewencyjnej. Choć możliwości otwierają się ogromne, chyba nawet nieograniczone, chciałbym wskazać na dwa momenty i to widziane z bardzo wąskiej, bo tylko polskiej perspektywy:

1. Koncepcja polskiej wojny prewencyjnej, nawet w bardzo ograniczonym zakresie — a więc w odniesieniu do Prus Wschodnich, ewentualnie łącznie z Wolnym Miastem Gdańskim — była zbyt kuszącą zarówno dla Polaków jak i Niemców oraz na tyle prawdopodobną, że właściwie musiała się zrodzić i funkcjonować;

2. Ta sama koncepcja była zbyt nieościzalna, by przypisywać konkretnemu mężowi stanu inicjatywę wprowadzenia jej w czyn. Pomijam w tym wypadku wcale nie bagatelne przecież kwestie dotyczące historycznej odpowiedzialności narodów za dokonania przodków zwłaszcza, jeśli bym musiał tłumaczyć słuszność ewentualnej decyzji Piłsudskiego, który wymusiłby na Francji (!?)

³⁰⁾ A. Eden, *Pamiętniki*, Warszawa 1972, s. 76 i n.

³¹⁾ A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego seffu*, Warszawa 1974, s. 252 (obszerniej w niewydanych fragmentach pamiętnika A. Wysockiego pt. *Dzieje mej służby*, t. 3a, s. 121 i n. znajdujące się w Bibliotece Ossolineum).

³²⁾ „Przegląd Informacyjny” *Polska a Zagranicą*, nr 21 (1935), s. 510; szerzej por. A. Bartnicki, *Pierwszy front II wojny światowej*, Warszawa 1962, s. 56 i n.

obalenie rządu Hitlera, przeszej wówczas frakcji w to klasyczna ingerencja w wy państwa sąsiedzkiego a szechne napiętnowanie a widzenia prawa między kształtującej się praktyki dów. Państwo podejmując dające pod wojnę prew istniejącymi w 1933 r. no stać się obiektem sank przez Pakt Ligi;

3. Jeśli by nawet kilkana 1933 r. wojska polskie p i zajęły go, to i tak wyuk ukazania perspektywy, oprócz ją choćby w miar pragmatyzmie.

Rozważanie ewentualny w ramach rozumowania b uwzględnić wiele różnorod tylko bezpośrednio zainteres (czy można w ogóle za tylko Polska i Niemcy?), widzianych stosunków Przemysłenia takie, choć jako teoretyczna gra o c czno-wojskowym musiałoby rzędną rolę Piłsudskiego wszakże sytuacja, którą dzieć jego zwolennicy popu wojny prewencyjnej. Przemieckiej wojny prewencyj 1933 można wysnuć wobec Marszałka jako odpowied Sadzę np., że podobne pla się w kręgach fantastów b poszukujących alibi dla d względem słabszych sąsiedów wojna prewencyjna c czyć każdy konflikt i to n i wielostronny.

Zapewne nie może być dek to, że wojnę prewency mo wywoływać państwa wersalskiego status quo (a wodu traktatów kończący w), natomiast obiektem a wencyjnej) miały być państwa z sytuacji powojennej, „odrodzenia” będącego zaci tuacji ukształtowanej w

obalenie rządu Hitlera, przywódcy najsilniejszej wówczas frakcji w Reichstagu. Byłaby to klasyczna ingerencja w wewnętrzne sprawy państwa sąsiedzkiego zasługująca na powszechne napiętnowanie zarówno z punktu widzenia prawa międzynarodowego, jak i kształtującej się praktyki współżycia narodów. Państwo podejmujące działania podpadające pod wojnę prewencyjną zgodnie z istniejącymi w 1933 r. zobowiązaniami winno stać się obiektem sankcji przewidzianych przez Pakt Ligi;

3. Jesliby nawet kilkakroć liczniejsze w 1933 r. wojska polskie podeszły pod Berlin i zajęły go, to i tak wyobraźni nie staże dla ukazania perspektywy, o ile rzecz jasna oprzeć ją choćby w minimalnym stopniu na pragmatyzmie.

Rozważanie ewentualnych skutków musi — w ramach rozumowania kontrfaktycznego — uwzględnić wiele różnorodnych aspektów nie tylko bezpośrednio zainteresowanych państw (czy można w ogóle założyć, że byłyby to tylko Polska i Niemcy?), ale także szeroko widzianych stosunków międzynarodowych. Przemyslenia takie, choć potraktowane tylko jako teoretyczna gra o charakterze polityczno-wojskowym musiałyby ukazać pierwszorzędą rolę Piłsudskiego. Nie byłaby to wszakże sytuacja, którą zapewne chcieli widzieć jego zwolennicy popularyzując program wojny prewencyjnej. Przeciż z przeciwnie-mieckiej wojny prewencyjnej Anno Domini 1933 można wysnuć wnioski dyskredytujące Marszałka jako odpowiedzialnego polityka. Sadzę np., że podobne plany mogły zrodzić się w kręgach fantastów bądź też polityków poszukujących alibi dla działań agresywnych względem słabszych sąsiadów. Koniec końców wojna prewencyjną możemy wytłumaczyć każdy konflikt i to nie tylko dwu- ale i wielostronny.

Zapewne nie może być uznane za przypadek to, że wojnę prewencyjną miały rzekomo wywoływać państwa stojące na straży wersalskiego status quo (a więc „syte” z powodu traktatów kończących I wojnę światową), natomiast obiektem agresji (wojny prewencyjnej) miały być państwa niezadowolone z sytuacji powojennej, prące do swego „odrodzenia” będącego zaczynem rewizji sytuacji ukształtowanej w latach 1919—1923.

Charakterystyczne przy tym, że batutę w rozkręcaniu poglądów o groźbie wojny prewencyjnej dźrzyżyli Niemcy i Włochy — państwa będące niekwestionowanymi liderami polityki rewizjonistycznej. Przy tym założeniu „głównego” klucza do rozwiązania tej interesującej, choć wcale nie takiej znów ważnej sprawy, nie tyle należy szukać w archiwach Quai d'Orsay (bo w Warszawie raczej nie ma!), ile w stolicach państw zwalczających system wersalski, w taktyce oraz praktyce rządów niemieckich, włoskich itd. Rządy te sprzęgnięte wieloma węzłami z prasą swych krajów, właśnie na jej łamach pozostawiły wiele godnych uwagi śladów.

W miarę szeroki kontekst historyczny w jakim należy widzieć problem wojny prewencyjnej, szczególnie wobec braku przekonujących dowodów, skłania do wniosku, że deliberacje wokół tej sprawy są wytworem populistycznej imaginacji silnie osadzonej w publicystyce poszukującej optymalnych wariantów dla polityki zewnętrznej (nieraz także wewnętrznej) własnego kraju. Jednocześnie problem wojny prewencyjnej wyjątkowo dobrze mieści się wśród środków zaliczanych do arsenału tzw. wojny psychologicznej. To miejsce dla wojny prewencyjnej zdaje się być nie tylko wyjątkowo dobrze dobrane ale także wystarczające, może nawet wyczerpujące dalsze poszukiwania, przy aktualnym stanie źródeł.

Na tej samej podstawie uważam, że sama koncepcja wojny prewencyjnej na styku stosunków polsko-niemieckich nie mieści się w realnej polityce ani też nie ma żadnego związku z kalkulacją polityczną wymiaru międzynarodowego, która *nolens volens* musiała charakteryzować i charakteryzowała polskich sterników nawy państwowej w okresie międzywojennym.

W rozważaniach na temat ich działań jest natomiast miejsce na podkreślenie, że w latach 1932/33 niektóre decyzje rządu polskiego miały uwypuklić jego i narodu gotowość do obrony suwerennych praw przynależnych ogółowi państw epoki. Jaką etykietę tym działaniom nadamy, jaką linię interpretacji przyjmujemy to już inna sprawa. Nie widzę wszakże powodów dla podtrzymywania mitów, choćby był on mały wśród innych — wielkich.